

SEATO – narzędziem polityki agresji na Dalekim Wschodzie

Mendes - France:

Granica na Odrze i Nysie musi być zachowana

KOPENHAGA (PAP)

Granica na Odrze i Nysie musi być zachowana — oświadczył w sobotę w Kopenhadze były premier Francji, Pierre Mendes-France.

Mendes-France, który obecnie jest jednym z przywódców Unii Sił Demokratycznych burżuazyjnej partii stojącej w opozycji wobec rządu francuskiego, powiedział, że zgadza się z poglądem prezydenta de Gaulle'a, iż muszą być zachowane obecne granice Niemiec na południu i północy oraz na zachodzie i wschodzie w tym granice na Odrze i Nysie. Składając swe oświadczenie w tej sprawie gen. de Gaulle dał wyraz poglądom francuskiej opinii publicznej.

Ochłodzenie stosunków NRF — W. Brytania?

Rzecznik Foreign Office uchylił się od odpowiedzi

LONDYN (PAP)

Rzecznik brytyjskiego Foreign Office uchylił się w poniedziałek od skomentowania doniesień prasowych, według których stosunki między W. Brytanią a Niemcami Zachodnimi są chłodne, a nawet napięte.

Na swej codziennej konferencji prasowej rzecznik powiedział dziennikarzom, że ocena takich informacji nie należy do niego.

Poproszony o złożenie jakieś ogólne oświadczenia na temat stosunków między Londynem a Bonn, przedstawiciel Foreign Office odparł, że... „byłoby mu trudno” wypowiedzieć się oficjalnie w tej sprawie.

W ostatnich dniach prasa brytyjska podawała, iż stosunki między Niemcami Zachodnimi a Anglią pogorszyły się z powodu kategorycznego odrzucenia przez Adenauera sugestii brytyjskich w sprawie ograniczenia zbrojeń Zachodu i Wschodu w Europie środkowej.

Jeszcze jedna sztuczna substancja białkowa

NOWY JORK (PAP)

W niedzielę oznajmiono w Bostonie, że dwaj chemicy kanadyjscy, dr Khorama i dr Moffatt, osiągnęli dość poważny sukces na drodze do pełnego zrozumienia natury procesów życiowych.

Khorama i Moffatt zakomunikowali amerykańskiemu towarzystwu chemicznemu, o otrzymaniu syntetycznego koenzymu, substancji białkowej wytwarzanej przez komórki organizmu i współregulującej przebieg reakcji biologicznych.

Koenzym odkrył jeszcze w roku 1915 Fritz Lipmann, laureat nagrody Nobla, jednakże chemikom nie udało się wtedy otrzymać tej substancji sztucznie.

Proces 10 szpiegów amerykańskich

W Pekinie zakończył się proces 10 szpiegów amerykańskich. Sześć organizacji sąd skazał na karę śmierci, 8 innym oskarżonym wymierzył kary od dożywotniego więzienia do roku więzienia. Dziesiątemu oskarżonemu darowano winę. (PAP)

PEKIN (PAP)

Chiny oświadczyły we wtorek, iż pakt południowo-wschodniej Azji, którego rada ma zebrać się w środę w Wellington, (Nowa Zelandia), jest agresywnym sojuszem militarnym, za którego pośrednictwem Stany Zjednoczone chcą realizować swe plany polityczne w Indochinach i na pozostałych obszarach południowej części Dalekiego Wschodu.

W ogłoszonych 7 bm. komentarzach na temat nadchodzącej sesji SEATO agencja Nowych Chin i dziennik „Zen minzipo” stwierdzają, że Stany Zjednoczone pragną, by podczas obrad w Wellington opracowano nowe plany zwiększenia napięcia w Azji. W obu komentarzach zwrócono uwagę na następujące fakty:

1. Stany Zjednoczone stara się ustanowić swą kontrolę nad całym obszarem Indochin. Próba wciągnięcia do SEATO Laos i Kambodżę, inspirują

Min. Lloyd o konferencji na szczycie

LONDYN (PAP)

Brytyjski minister spraw zagranicznych Selwyn Lloyd oświadczył w poniedziałek w Londynie, że konferencja szefów rządów „prawdopodobnie” dojdzie do skutku.

Selwyn Lloyd powiedział, że raportem na lotnisku londyńskim po powrocie z Waszyngtonu z sesji Rady NATO „Gazety piszą — mówił on — że spotkanie na szczycie dojdzie do skutku. Myślę, że tym razem dzienniki prawdopodobnie nie mylą się”.

Lloyd dodał, że jego zdaniem celem spotkania szefów rządów będzie zmniejszenie napięcia między Wschodem a Zachodem, omówienie sprawy zjednoczenia Niemiec i określenie przyszłości Berlina. Mówiąc o zapowiedzianej podróży Montgomery'ego do Moskwy Selwyn Lloyd podkreślił, że marszałek jedzie do ZSRR jako osoba prywatna.

Pierwsze posiedzenie gabinetu cypryjskiego

LONDYN (PAP)

W stolicy Cypru Nikozji odbyło się w poniedziałek pierwsze posiedzenie tymczasowego gabinetu cypryjskiego. Gabinet składa się z 10 ministrów, z których 7 jest pochodzenia greckiego, zaś trzech reprezentuje mniejszość turecką. Arcybiskup Makarios pełnił funkcję ministra spraw zagranicznych Cypru.



W ostatnich dniach dowództwo francuskie w Algierze rozpowszechniło na froncie ulotki wzywające powstańców do poddania się. Zawarty w ulotkach apel kończył się słowami: „Dalszy opór nie opłaca się — niedługo będziecie walczyć już tylko przy pomocy drewnianych patyków”.

Rzeczywistość jednak wygląda inaczej. Weźmy chociażby przykład ostatnich ofensyw w Algierze. Francuzi rzucili do niej jedną trzecią swego zawodowego korpusu oficerskiego, ogromne ilości samolotów i sprzętu wojennego. W Kabylis, okręgu górskim położonym między portem Bougie a Algierem, 200 wiosek zostało zrównanych z ziemią. Jednakże do dzisiejszego dnia znaczna część Kabylis pozostaje w rękach powstańców. Wprowadzony przez Francuzów system przesiedlania ludności algierskiej z miejsc na miejsce, mający na celu odcięcie armii wyzwoleńczej od zaplecza i dostaw — nie zdał egzaminu. Oddziały powstańcze w dalszym ciągu utrzymują łączność między sobą, zaopatrują się w żywność. Są też coraz lepiej uzbrojeni. Pewien farmer francuski, wzięty do niewoli i następnie wypuszczony przez Algierczyków, opowiadał, że wojska wyzwoleńcze rozporządzają różnymi rodzajami broni, przede wszystkim — lekkiej, przystosowanej do walk partyzanckich.

Ostatnio całą prasę francuską obiegła wiadomość o kapitulacji 150-osobowego oddziału powstańczego pod wodzą Al Hamblil. Dowództwo francuskie rozzłościło się na sprawę do niebawymych rozmiarów, twierdząc że jest to niechybna oznaka krancowego wyczerpania armii wyzwoleńczej i początek masowej jej kapitulacji. Jednakże już wkrótce tygodnik „France Observateur” podał nieco nowych szczegółów na temat kapitulacji Al Hamblil. Okazało się, że oddział jego, pozbawiony właściwego do-

wództwa, odcięty od dostaw, nie miał po prostu innego wyjścia jak tylko poddać się Francuzom. Jak dotychczas, nie ma słychać o dalszych tego rodzaju wypadkach. Wreszcie — najważniejszy cios jaki dotknął armię wyzwoleńczą w ciągu ostatnich dni: śmierć jednego z najwybitniejszych jej dowódców, legendarnego bohatera narodowego, Amirouche. Jednakże i to nie złamało bojowego ducha powstańców. „Amirouche był wodzem — powiedział jeden z przywódców ruchu wyzwoleńczego — ale nie był powstańcą. Powstanie trwa nadal”. Powstańcy algierscy nie mogą oczywiście liczyć na pokonanie kilkakrotnie silniejszej, półmilionowej armii francuskiej. Niemniej jednak trwająca już ok. 5 lat, wojna w Algierze poważnie wyczerpuje Francję, zarówno jeżeli chodzi o rezerwy ludzkie jak i o zasoby materialne. Już sama konieczność prowadzenia walki systemem partyzanckim, przy pomocy głównie broni lekkiej, helikopterów, lekkich samolotów i samochodów oraz krótkiej broni maszynowej i automatycznej — pociąga olbrzymie wydatki. Francuski przemysł zbrojeniowy produkuje bowiem przede wszystkim broń „ciężką”, cięższy sprzęt trzeba więc sprotować z zagranicy kosztem cennych dewiz. Jak informuje dziennik „Les Echos”, same tylko wydatki „nadprogramowe”, niezależnie od przeznaczonych na wojnę algierską kredytów — wynoszą w 1959 roku 600 miliardów franków.

W tej sytuacji jedynym rozsądnym wyjściem jest niezwłoczne rozpoczęcie rokowań w celu zakończenia wojny i określenia przyszłego statusu Algieru. General de Gaulle niewątpliwie zdaje sobie sprawę, że przeciagający się w nieskończoność konflikt może zahamować rozwój gospodarczy Francji. Podczas swej ostatniej konferencji z so-

października ubiegłego roku, dotyczące „bonorowego” zawieszenia broni. Zdaniem kół miarodajnych miał on dać do zrozumienia, że byłoby to tylko wstęp do dalszych, bardziej konkretnych dyskusji na temat przyszłości Algieru. M. in. przewiduje się dyskusję nad projektem tzw. „cypryjskiego” rozwiązania sprawy Algieru w myśl którego Algieria otrzymałaby statut „autonomicznej republiki francusko-algierskiej” w ramach Wspólnoty Francuskiej. Byłoby to jednak rozwiązanie tylko półowocne — przyszła „republika autonomiczna” nie miałaby bowiem prawa opowiedzieć się za niepodległością.

Ale nawet te skromne próby wyjścia z impasu wywołały gwałtowną reakcję ze strony „ultrasów” — kolonialistów francuskich z Algieru, dla których istnieje tylko jedna możliwość: integracja, gwarantująca im zachowanie ich latyfundiów w Algierii. Sledzą oni podejrzliwie wszelkie poczynania de Gaulle'a, gotowi w każdej chwili przypomnieć mu rolę, jaką odegrali w przygotowaniu jego powrotu do władzy i należeć im z tego tytułu „względny”. W tym duchu wypowiedział się niedawno deputowany algierski z ramienia kolonialistów, Djebbour, oświadczaając na konferencji prasowej: „Zażądamy kategorycznie audiencji u de Gaulle'a i powiemy mu parę słów prawdy. Jeżeli pozostaniemy silni, musi on ustąpić i wykrzusi wreszcie słowo: integracja”.

Tego rodzaju wypowiedzi pod adresem głowy państwa świadczą, że ultrasi postanowili rzucić wszystko na jedną kartę. Usiłują oni „urobić opinię” przed zbliżającą się rocznicą 13 maja, aby postawić de Gaulle'a wobec swego rodzaju ultimatum. Konflikt algierski wszedł w nową fazę — „francuska” — być może najbardziej krytyczną.

M. J.

SED wzywa SPD do wspólnej akcji

BERLIN (PAP)

Dziennik „Neues Deutschland” zamieszcza list SED podpisany przez Waltera Ulbrichta do kierownictwa SPD w związku z ogłoszonym przez SPD 2 tygodnie temu planem rozwiązania problemu niemieckiego.

W liście tym SED wita z aprobatą wysunięte przez SPD propozycje w sprawie traktatu pokojowego z Niemcami i zjednoczenia Niemiec. Niemiecka Socjalistyczna partia Jedności — mówi się w liście — dostrzega najdonioślejsze konsekwencje planu SPD w sprawie niemieckiej, przede wszystkim w ustanowieniu, normalnych koleżeńskich stosunków między obu partiami oraz między wszystkimi niemieckimi organizacjami robotniczymi. W liście podkreśla się, że podjęcie wspólnych rokowań między obu partiami jest szczególnie konieczne wobec zbliżających się konferencji międzynarodowych.

SED proponuje, aby obie partie połączyły swoje wysiłki i starania w celu doprowadzenia do rozpatrzenia przez parlamenty obu państw niemieckich kwestii traktatu pokojowego i podjęcia uchwał przeciwko zbrojeniom atomowym NRF oraz przeciwko wszelkim przejawom działalności militarystów, antysemitów i odwetowców. SED proponuje podjęcie wspólnych akcji w ramach związków zawodowych organizacji młodzieżowych i kobiecych, jak również w ramach komitetów walki przeciwko zbrojeniom atomowym.

Łatwiej schwytać anakondę

Znany monachijski producent filmów naukowo-oświatowych, a zarazem popularny alpinista, Hans Ertl, planuje wyprawę do puszczy Amazonki, by schwytać tam bardzo na rynku światowym poszukiwany okaz węża — olbrzymią anakondę. Za pieniądze uzyskane ze sprzedaży anakondy, Ertl zamierza nakręcić swój następny film oświatowy.

Nagabywany przez przedstawicieli prasy, dlaczego decyduje się na taki krok, Ertl wyjaśnił im, iż nie widzi innej możliwości zdobycia pieniędzy na dalszą realizację filmów. Oświadczył on doświadczenie: „Jest rzeczą znacznie łatwiejszą schwytać anakondę aniżeli otrzymać od rządu dotację na film naukowo-oświatowy”.

A wiadomo np., iż w budżecie min. Straussa przewidziano sumę 4,4 mln. DM na subwencjonowanie filmów militarnych. Pewnie dlatego, by minister Strauss nie potrzebował szukać funduszy aż nad Amazonką.

(ZAP)

Trzeźwe stanowisko Nehru w sprawie Tybetu

DELHI (PAP)

Sądzi się, że Dalaj Lama nie uczyni nic co mogłoby stać się kłopotliwe zarówno dla niego, jak i dla nas — powiedział prezydent Nehru na niedzielnej konferencji prasowej, poświęconej niemal wyłącznie wydarzeniom w Tybecie.

Powracając kilkakrotnie do tego punktu w odpowiedzi na liczne pytania premier stwierdził m. in.: 1) Dalaj Lama nie będzie przebywał w pobliżu granicy tybetańskiej; 2) premier nie może powiedzieć,

kiedy i gdzie spotka się z Dalaj Lamą; 3) nie sądzi się, aby Dalaj Lama przebywając w Indiach mógł być politycznym przywódcą narodu tybetańskiego; 4) władze indyjskie zapewniają całkowite bezpieczeństwo Dalaj-Lamie.

Premier Nehru podkreślił kilkakrotnie, że podstawą polityki Indii jest utrzymanie przyjaznych stosunków z Chińską Republiką Ludową. Mówiąc o stosunku Indii do sprawy Tybetu wskazał on na potrzebę rozgraniczania elementów uczuciowych wynikających ze wspólnych dla Indii i Tybetu tradycji buddyzmu od realiów politycznych. Nie można mówić o podjęciu przez Indie jakichś kroków w kierunku przywrócenia autonomii Tybetowi — powiedział on — ponieważ Chińska Republika Ludowa nie neguje wcale tej autonomii i uznaje specjalny status tego regionu w ramach państwa chińskiego. Rząd ChRL stwierdza natomiast, że układ formułujący zasady autonomii został jednostronnie zerwany przez grupę przywódców tybetańskich.

Indie — powiedział Nehru — ustalając swe stanowisko w obecnej trudnej sytuacji muszą uwzględnić szereg czynników i pamiętając o własnych interesach nie robić niczego co mogłoby wzmocnić atmosferę zimnej wojny.

Góry węgla na Zachodzie rosną

Rada Ministerstwa „Europejskiej Wspólnoty Węgla i Stali” na posiedzeniu w dniu 26 marca br. powzięła szereg drastycznych uchwał, które mają na celu zapobieżenie zwiększającemu się kryzysowi węglowemu w Europie. Uchwalono więc ograniczenie produkcji, dalsze zwolnienie górników i ewentualne zamknięcie rynków krajów „Wspólnoty Węgla i Stali” dla dowozu węgla z krajów nie należących do tej organizacji. Do 8 marca br. zapasy węgla na haldach Wspólnoty wzrosły o dalsze 362 tys. ton i łącznie wynoszą 26,8 milionów ton, na które nie ma zbytu. (th)

Samolot USA pogwałcił warunki lotu nad terytorium NRD

Nota rządu radzieckiego

MOSKWA (PAP) 4 kwietnia Ministerstwo Spraw Zagranicznych ZSRR wystosowało do ambasady USA w Moskwie notę w sprawie naruszenia w dniu 27 marca przez amerykański samolot transportowy „S-130” przepisów dotyczących przelotu korytarzem powietrznym z Niemiec Zachodnich do Berlina. Samolot amerykański lecący z Niemiec Zachodnich nad terytorium NRD do Berlina wzniósł się na wysokość 7 tys. metrów, co, jak podkreśla nota, jest poważnym naruszeniem przepisów lotu samolotów na tej trasie. (Dopuszczalna wysokość 3.050 m).

Nota radziecka wskazuje, że fakty te mają miejsce po złożeniu oświadczenia przez rząd USA za pośrednictwem swego ambasadora w Moskwie, że zdaniem rządu Stanów Zjednoczonych jednostronnie na akcja jakiegokolwiek rządu w okresie przygotowań do konferencji międzynarodowej szkodził będzie jej pomyślnemu wynikowi.

Wspomniane naruszenie przez władze amerykańskie przepisów przelotu samolotów stwierdza nota — trudno interpretować inaczej, niż jako usiłowanie ze strony USA, pogorszenia warunków spotkania ministrów spraw zagranicznych, jeśli nie, jako wysiłki zmierzające do zerwania osiągniętego porozumienia w sprawie rozmów między Wschodem a Zachodem.

Zajścia w Dahomeju

PARYŻ (PAP) Według dość skąpych doniesień agencji zachodnich w Dahomeju (francuska Afryka Zachodnia), do szło w niedzielę do demonstracji i starć z policją na tle niezadowolonych z przeprowadzonych niedawno wyborów powszechnych. W porcie Kotonu zajścia te nie przybrały poważniejszych rozmiarów, natomiast w Grand Popo na granicy z Togo trwa napięta sytuacja; władze zmuszone były ścigać tam posilki żandarmerii. Doniesienia wspominają też o incydentach w Protonowa, głównym porcie Dahomeju.

384 uderzenia na minucie

W ubiegłą niedzielę odbył się w Katowicach ogólnopolski konkurs pisanie na maszynie, w którym wzięło udział 30 najlepszych maszynistów z całego kraju.

Jak się okazało po ocenie prac, w czasie której potrącano po 50 uderzeń za każdy błąd, pierwsze miejsce zajął pracownica Prezydium WRN w Katowicach — Helena Ochman, pisząca z szybkością 383,9 uderzeń netto na minutę. Następne kolejne trzy miejsca zajęli: Danuta Jarzabek z Warszawy (383,6 uderzeń), Wpich z Katowic (381,3 uderzeń) i dwukrotna mistrzyni polski w pisaniu na maszynie Iłona Piontek również z Katowic (365,2 uderzeń). Pracownica Prezydium WRN w Poznaniu Gabriela Wawrzyniak pisała z szybkością 297 uderzeń netto na minutę i uplasowała się na 15 miejscu.

Jak wykazał konkurs, najlepsze maszyny posiada Śląsk i Warszawa, toteż 6 spośród nich weźmie w dniu 19 bm. udział w podobnym międzynarodowym konkursie, z udziałem przedstawicieli Czechosłowacji i NRD.

(L)

Sołdzielnicy radzą

Rozpoczęły się na terenie naszego województwa zebrania członków Ligi Kobiet pionu spółdzielczego. Zebrania oprócz omówienia całorocznej pracy wyborą delegatki na Wojewódzką Konferencję Wyborczą Wydziału Spółdzielczego, która odbędzie się 14 maja br.

(JK)

Losowanie NPRSP

w dniu 6 kwietnia 1959 roku
1990 zł nr. nr.: 7127 203413
262149 291060 320190 396197
470013 577702 586266 719430
741415 979524

Ponadto wylosowano 51 premii po 500 zł, 99 premii po 250 zł i 1008 premii po 150 zł.

Wczasy w leśniczówkach

Inicjatywa Wojewódzkiego Komitetu Turystyki w Zielonej Górze — sporządzenia spisu leśniczówek w miejscowościach o dużych walorach turystycznych, które wykorzystywać można by na letnie wczasy indywidualne, spotkała się z ogromnym poparciem. Zainteresowanie taką formą wczasów (wynajęcie tanich pokoi w leśniczówkach lubskich położonych nad jeziorami i rzekami) wyraziło już wiele województw i osób indywidualnych. Ostatnio do Prezydium WRN w Zielonej Górze nadszedł list z Francji od Jean Damasciewicza, który — dowiedziawszy się z prasy krajowej o możliwościach spędzenia przyjemnych wczasów na Ziemi Lubuskiej — prosi o przysłanie mu kilku adresów leśniczówek. (ZAP).

Z sali sądowej

„Prowizyjni” przedstawiciele

Świadkowie, którzy w V dniu procesu o nadużycia w CPLiA rozpoczęli składać wyjaśnienia niejednokrotnie obciążali oskarżonych. Wprawdzie niemal każdy wystrzegł się zwrotu: „łapówka”, ale...

Słyszeliśmy więc np. o tym, że osk. Zieliński otrzymał od prywatnego wytwórcy 200 zł za okazanie... świat Wielkieinocy. Inny świadek stwierdził, że wręczył osk. Nawrockiemu kilkadziesiąt złotych. Rzekomo była to prowizja dla... „podróbnego” (wersja ze śledztwa: dla pracownika CPLiA). Handlowca — percyntie przedstawił także świadka Górczyka. Świadek ten otrzymał narząd dwa niewielkie zamówienia na dostawę towaru. Później pomógł mu osk. Galina, ale w grę wchodziła już prowizja. Po jakimś czasie Górczyk udał się do CPLiA, ale nie chciano tam słyszeć zamówień. Na schodach otrzymał jednak świadka osk. Darna, pracownika CPLiA. Przedstawił się jako „przedstawiciel prowizyjny” przedsiwiorstw państwowych”. Ostatnie Górczyk sprzedał Darie towary wartości ok. 0,5 mln. złotych i wręczył ok. 30 tys. zł. „łap... przepraszam, prociżi.”

Ciekawe stosunki panowały także w sklepie kierowanym przez osk. Jelonek. Jedną z

Gdzie zaczyna się problem?

Za bezpieczeństwo nasze i wasze

Rozpowszechniona jest wśród dzieci, taka forma wspólnej zabawy, którą dorośli zwykli nazywać po prostu... szantażem. Jaś zobowiązuje się na przykład wobec Mietka, że nie pozwoli zabrać jego piłki Stachowi, pod warunkiem, że Mietek zaprzestanie raz na zawsze bawić się w szukanego z piegowatym Zdzisławem. Dlaczego? A no dlatego, że Zdzisław ma... piegi.

Pół biedy, jeśli podobne postępowanie dotyczy tylko zabaw dzieci, którym — takim, czy innym sposobem i twierdząc, że trudniej — można wytłumaczyć niewłaściwość i nierzetelność takiej „metody”. Niekiedy jednak z powodu złośliwości, czy też zwyczajnego uporu, w podobny sposób postępują ludzie, których, mimo wszystkie wady, powinna cenić uczciwość oraz poczucie realizmu. Wśród nich wcale nierzadko trafiają się politycy. Historia dyplomacji zna niemało takich przykładów. Takim najbardziej u nas znanym i przy tym jak najżywiej nas obchodzącym przykładem tego rodzaju polityki są wicherzenia rządu zachodnio-niemieckiego wobec granicy na Odrze i Nysie.

Raczej nie do odparcia

Co do tego, że problem taki w ogóle nie istnieje, przekonana jest znakomita większość opinii publicznej na całym świecie. Historyczne, prawne i także formalne racje narodu polskiego są po prostu nie do odparcia. Najlepszym tego dowodem jest podpisany przez rządy trzech mocarstw Układ Poczdamski, ustalający granicę polsko-niemiecką na Odrze i Nysie. Również ważkim tego świadectwem jest fakt wytyczenia w terenie tej granicy przez rządy Niemieckiej Republiki Demokratycznej i Polski. Dla nas zaś bezcenne znaczenie posiada także wyrażone poparcie dla granicy na Odrze i Nysie przez rządy wszystkich państw socjalistycznych. Jedynolite, bez względu na odcień politycznych przekonań jest również stanowisko całej kolumny emigracji polskiej, rozsiadanej po niemal wszystkich krajach świata.

W tej sytuacji nie może być w ogóle mowy o jakimkolwiek problemie granicy na Odrze i Nysie. Problem natomiast zaczyna się wtedy, kiedy mówimy o uznaniu prawnym i faktycznym tej sprawy i wcielaniu jej do życia. Wtedy właśnie (ostatecznie nie myśmy przegranej wojny!) i jedynie zabezpieczającej pokój w Europie granicy polsko-niemieckiej.

Naiwne rachuby

Godzi się szczególnie w obecnej sytuacji, wobec zbliżających się rozmów politycznych na temat Niemiec, przypomnieć, iż sygnatariuszami

układów poczdamskich byli także przedstawiciele rządów Stanów Zjednoczonych i Wielkiej Brytanii, a więc tych samych rządów, które w ciągu minionych czterech lat celowo nie potwierdziły prawnie i oficjalnie swojej poczdamskiej decyzji.

Przeciwnie, spostrzegłszy, że wbrew ich najpobożniejszym życzeniom, Polska nie da się wykorzystać jako narzędzie antyradzieckiej polityki, rządy USA i W. Brytanii jawnie inspirowały militarystyczne i rewizjonistyczne żądania rządu zachodnio-niemieckiego. Dotyczy to całego okresu od sławnego stuttgartarskiego przemówienia amerykańskiego sekretarza stanu — Byrnesa (1946 rok) aż do chwili obecnej.

Nie dziwnego więc, iż czujący moralnie i faktycznie poparcie swoich możliwych protektorów kanclerz Adenauer — prowadził przez cały czas swoich rządów politykę absolutnej negacji obecnej granicy polsko-niemieckiej. Przejawem tej polityki były jednoznaczne i nieraz powtarzane żądania zwrotu Niemcom naszych Ziemi Zachodnich; dzisiaj natomiast Adenauer posługuje się coraz częściej metodą szantażu politycznego; wysuwa propozycje uznania granicy na Odrze i Nysie za cenę osłabienia lub wręcz zerwania więzów łączących Polskę z innymi krajami socjalistycznymi.

Myśl tę niedowzmacznia i bez osłonek przedstawił niedawno londyński dziennik „Daily Express”, pisząc: „Wyniki uznania wschodnich granic Niemiec mogą być daleko sięgające, ponieważ pozwoli to usunąć dobrowolnie więzy jakie łączą Polskę i Czechosłowację z Moskwą. Wtedy te połączą się z obywatelami żyjącymi przez te państwa, że Niemcy przy pomocy Stanów Zjednoczonych i innych państw zachodnich mogą podjąć wysiłki dla odzyskania utraconych terytoriów.”

Uznanie naszych granic miałyby więc stać się środkiem walki z obozem państw socjalistycznych, a narzędziem tej walki miałyby być Polska — jeden z krajów najbardziej zainteresowanych w umacnianiu pokojowej wspólnoty państw socjalistycznych.

Są to rachuby nie tylko prokuratorne, ale i naiwne. Tylko bowiem naiwność może pozwalać przypuszczać, iż naród polski zgodzi się na handlowanie swoją suwerennością i niezawisłością. Polityka bratniego sojuszu ze Związkiem Radzieckim i innymi krajami socjalistycznymi wynika bowiem z najistotniejszych naszych potrzeb i celów. Doświadczenie, nieraz bardzo zresztą gorzkie, nauczyło nas trzeźwo patrzeć na nasze miejsce w świecie. Wiemy dzisiaj, że spokojny byt zapewnić może naszemu narodowi jedynie uczestnictwo w braterskiej wspólnotie państw socjalistycznych. Bo to właśnie wszystkie państwa socjalistyczne z Niemiecką Republiką Demokratyczną włącznie, są — jak dotychczas — jedynymi gwarantami całości i bezpieczeństwa naszych granic.

Tak myślą nie tylko Francuzi

Zrozumienie tego faktu staje się ostatnio coraz bardziej powszechne również na Zachodzie; świadczy o tym niedawna wypowiedź prezydenta Republiki Francuskiej — gen. de Gaulle'a, który wskazał, że „nie może być zjednoczenia Niemiec bez uznania ich obecnych granic na północy i południu, na wschodzie i zachodzie”. Do tego stanowiska przyłączył się także przywódca niekomunistycznej opozycji we Francji, były premier — Mendes-France. Poparcie zaś komunistów francuskich dla granicy na Odrze i Nysie znane jest już od dawna.

Oficjalne uznanie granicy polsko-niemieckiej przez jednego z szefów mocarstw zachodnich — przez prezydenta

de Gaulle'a — jest szczególnie istotne. Jest to bowiem pierwszy oficjalny głos szefa rządu zachodniego, uznający granicę na Odrze i Nysie bez jakichkolwiek zastrzeżeń politycznych w stosunku do naszego kraju.

Takie zdanie szefa rządu francuskiego nie miało waży w obecnych stosunkach politycznych w Europie. Jest ono zarazem wykładnikiem opinii publicznej całej Francji, i nie tylko Francji.

Warto w tym miejscu przytoczyć opinię francuskiej publicystki Geneviève Tabouis, która jeszcze w 1957 roku w artykule dla „Przeglądu Kulturalnego” tak pisała o stosunku Francuzów do obecnej granicy polsko-niemieckiej: „Gdyby przeprowadzić we Francji galupowską ankietę na temat granicy polsko-niemieckiej, można by się zapewne prze-

konać, że ponad trzy czwarte Francuzów wyraża zdziwienie, iż sprawa jej ostatecznego uznania zależy od... traktatu pokojowego z Niemcami... Co się zaś tyczy reszty Francuzów tej jednej czwartej, która zna lepiej okoliczności sprawy, ci widzą notatkę w prasie na ten temat, myślą: — W każdym razie nie ma mowy o oddaniu tych ziem Niemcom. Cały świat odcierpiał to, że pierwsza wojna światowa nie oddała Polski ani portami, ani należytym wybrzeżem. Druga naprawiła ten błąd. Byłoby dziś szaleństwem niweczyć stan, który naszymu staremu kontynentowi daje nadzieję równowagi.”

I jeśli dzisiaj tak wielkie jest w naszym kraju zainteresowanie uznaniem przez de Gaulle'a granicy na Odrze i Nysie, to dzieje się tak dlatego, że prezydent Francji nie obawiał się powiedzieć głośno tego, co inni na Zachodzie również myślą oraz dlatego, iż bezwarunkowe uznanie naszej granicy jest elementem stabilizacji politycznej w Europie.

Realistyczne i nacechowane rozważania polityczną stanowisko rządu francuskiego ma szczególnie obecnie ważne znaczenie. Z tym stanowiskiem będą musiały bez wątpienia liczyć się na konferencji genewskiej w sprawie granic Niemiec także pozostałe mocarstwa zachodnie.

Prawo, z którego nie zrezygnujemy

Takiego samego uznania granicy polsko-niemieckiej mamy prawo domagać się od pozostałych mocarstw zachodnich, sygnatariuszy Układu Poczdamskiego. Tym bardziej, że chodzi nam przecież nie o potwierdzenie zdobyczy wojennych, lecz o potwierdzenie naszych historycznych praw do terenów nad Odrą i Nysą. Chodzi ponadto o potwierdzenie prawa wszystkich narodów Europy do pokojowego współżycia. „Stabilizacja granicy Odra — Nysa — jak pisała w tych dniach „France — Observateur” — jest elementem pokoju.”

Nam zaś przede wszystkim chodzi — jak mówił na III Zjeździe PZPR Władysław Gomułka — o „zagwarantowanie bezpieczeństwa i nienaruszalności granic Polski na dziś i na zawsze”.

Bezpieczeństwo naszych granic jest zaś równoznaczne z bezpieczeństwem Europy. Kto sprzeciwia się uznaniu granicy na Odrze i Nysie, ten — świadomie, czy też nieświadomie — pragnie uczynić z Europy Srodkowej przysiółkową bezkłępkę prochu. Na to jednak nie zgodzą się nigdy narody całej Europy, które dziś i zawsze chcą żyć w pokoju, które nigdy już więcej nie chcą być wciągane do wojen przez żadną odwetu politykę niemiecką.

Tadeusz KACZMAREK

Motorowery — jednak z nr rejestracyjnymi

Jak wykazują dane statystyczne rokrocznie, przede wszystkim w okresie letnim, znaczną liczbę wypadków drogowych powodują rowerzyści. Szczególne zagrożenie dla bezpieczeństwa ruchu kołowego stanowią motorowery, których konstrukcja pozwala na rozwiniecie szybkości przekraczającej często 40 km na godz. W myśl ostatnio wydanego zarządzenia Ministra Komunikacji, prezydja wojewódzkiego rad narodowych mogą wprowa-

Pod arkadami Starego Rynku



Fot. — K. Przychozdzki

List spod Barbakanu

Nie od razu Kraków przebudowali

Kiedy wysiadam z pociągu na peronie krakowskiego dworca nie spieszę się nigdy, choćby dziesięć służbowych a niezwykle ważnych konferencji o niesłychanie istotnych problemach oczekiwało mojego uczestnictwa. Wiem bowiem, że w tym mieście szczególną popularnością cieszy się powiedzonko: „Spokojnie! Nie od razu Kraków zbudowano”. W mojej sytuacji podróżnego oznacza ono gniecenie się w gigantycznym korku, jaki od lat powstaje przy jedynym a wazniutkim wyjściu do miasta. Choćby więc o ostatniej mojej bytności w Krakowie minęły miesiące, ba — nawet cały rok, wolę poczekać aż tłumek zrzędnie, bo wiem, że wyjścia, którego ciasnota stanowi atrakcyjny punkt krytycznych rozważań miejscowej prasy od lat wielu, nie poszerzono. Kraków. Tu się z fantazją układa projekty, z politycznym zacięciem i szanując zwyczaje i, powiedzmy, z... umiarem rozwija tempo prac.

Kiedy wysiadam na krakowskim peronie ostatnio nie zaszkodził mi zatem również brak — charakterystycznego dla prowadzenia pewnych robót instalacyjno-budowlanych — ruchu. Kolejdy upominał mnie wprawdzie: „Zobacz, prasa już donosi o nowej linii elektrycznej na trasie Kraków — Warszawa”. Zobaczyłam. Wszystko w porządku: spokojnie. Nie od razu Kraków... kolej elektryczna zbudowana.

W końcu przecież pokonuję zwycięsko opór wskiego garda krakowskiego dworca i wydostaję się na ulicę, by — niezmiennie od wielu lat — z pośpiechem zamknąć oczy. Inna rzecz, że zawsze, choć praktykę mam długoletnią, zachowam je o ułamek sekundy za późno. Zawsze zdążę jednym kątem oka ujrzeć ohydne malowidło w stylu przedszkolno-realistycznym, przedstawiające zwiędłego produkującego coś tam fabrykę, a zdobiące przeciwniegi dworcowi ścianę domu. Ze nikt ongiś nie zaprotestował przeciwko tego rodzaju wandalizmowi wobec miasta — rozumiem. Malowidła obrazowały radosny rozwój naszego przemysłu więc były słuszne, choć dziś, że stare i piękne kamieniczki nie jęczały pod ich ciężarem.

Dziwię się jednak, że straszą one jeszcze teraz...

Zamykanie zaś oczu na krakowskich ulicach nie jest wcale — musicie wiedzieć — najbezpieczniejsze. Dlaczego? Ano, bo w Kra-

kowie ulice są — jak wiadomo — stare, kanalizacja również, więc od czasu do czasu to lub owo się zepsuje. Rozkopuje się więc pomału kawałek ulicy i grzebie w nim — szukając awarii. Grzebie się zaś z upodobaniem i petyzmem i długo wiadomo: każdy kamień — zabytek! Kiedy się zaś od szuka, naprawi i zagrzebie — okazuje się, że coś tam znowu nawaliło o kilka metrów dalej. Więc rozkopuje się pomału kawałek jezdni itd. Tak więc krakowianie przywykli już do tego, że zawsze ktoś tam ulica stoi rozkopana i trzeba po niej skakać. Ale przyjeździ z innych miast trochę się dźwiga, że wymiana szyn na ulicy nie dłuższej niż nasza np. Śniadeckich trwać może blisko pół roku. Nie mają za grosz krakowskiego szacunku dla zabytków...

Sukienice na krakowskim rynku nieomal rok stały oplecione szpetnymi rusztowaniami — coż to jednak znaczy w porównaniu z krasą, jaką rozciągają obecnie, po usunięciu ostatniej deski? Trzeba ha szacunek mieć i wyrozumienie.

Trudno. Nie mam. Ale jednak z uśmiechem pełnym zadowolenia konstataję — odwiedzając Kraków — iż Brama Floriańska stoi na swoim miejscu jak zawsze pełna uroku i godności, której nie odebrał jej młyny twórca pryma-apriliowego kawalu o jej rozbiórce. Stoi, a jakże i jak zwykle ściga oczy wycieczek, które już wiosenne słońce zaczyna zwabiać do Krakowa. Planty — zwłaszcza w pobliżu dworca — pełne są odpoczywających na ławkach ludzi z plecakami, ludzi z walizkami i torbami podróżnymi.

Krakowianie już nie dźwiga się tym, którzy na zastanych papierach kolanach, rozkładając przywieszoną skądś tam wiktualię. W podróżny apetyt się wzmaga, a w krakowskich wędliniarzach podręczniacy za dość pustymi ładami sprzedawcy, wciąż narzekają na „posuchę” mięsna.

A ja opowiadam znajomym jak to w Poznaniu przed świętami wybierałam szynkę. „Może te pani weźmie, ciemna, ładniutka. Tamta? Proszę bardzo, też ładna”. Nie wierzą mi.

Za to strawy duchowej mają w Krakowie pod dostatkiem. W teatrach do wyboru: Dostojewski, komedia brazylijska „Lis i winogrona” albo sławny „Godot”; w kinach premiery filmów, o których w Poznaniu dopiero się słyszy, że będą. Kin się ponadto nie co namnożyło w Krakowie i to bliżej centrum. Tylko sławny ongiś przybytek dowcipu, humoru i satyry — czyli Krakowski Teatr Satyryków przegany z dawnego Starego a obecnie im. H. Modrzejewskiej — Teatru, miejsca sobie już znaleźć nie może. I mimo iż w tzw. środowisku ciągle się o wznowieniu i organizacji mówi (miał np. niedawno kabaret „Centus” powstać) — jak dotąd nie się nie udało zrobić.

Trudno. Nie od razu Kraków... itd.

Wanda CHILA

Strajk 47.000 dzieci

Zakończył się właśnie w Warszawie zjazd uczestników walki o szkołę polską w latach 1902 — 1905. Do stolicy przybyli ci, którzy na przełomie XIX i XX w. z narażaniem osobistej wolności oparli się naporowi germanizacyjnemu na terenie b. zaboru pruskiego. Dzieje wytrwałej walki o polskość szkoły na tych terenach obrazuje niniejszy szkic.

U schyłku XIX i początku XX stulecia wzrosły siły wysiłki zaborców zmierzające do wyparcia języka polskiego z szkół. Opór, jaki stawiała wówczas młodzież polska pod zaborem rosyjskim i pruskim zaskarbił jej nie tylko sympatię własnego społeczeństwa. Po stronie dzieci wrzesińskich opowiedziała się opinia wszystkich cywilizowanych narodów.

Strajki ówczesne w b. zaborze pruskim były odpowiedzią na dużo wcześniej podjętą akcję germanizacyjną. Właśnie zaborcze zaczęły usuwać język polski jako przedmiot nauczania i jako wykładowy w szkole elementarnej z wielką siłą (już w 1873 r.). W 1901 r. niemieckie władze szkolne przystąpiły do likwidacji resztek języka polskiego w szkole pruskiej, używając przy nauczaniu religii i śpiewu kościelnego. Germanizacja szkół podstawowych, do których uczęszczali w większości dzieci polskie, spotkała się z ostrym sprzeciwem. Dzieci — w porozumieniu z rodzicami — wstąpiły na lekcjach religii bierny opór, odmawiając odpowiedzi w języku niemieckim. Za to spadały na nie kary cielesne, a na rodziców kary pieniężne i inne represje. Terror władz pruskich doprowadził społeczeństwo polskie do otwartej walki w obronie swej narodowości, czego wyrazem były strajki szkolne.

Do pierwszych wystąpień w szkole na tle obrony języka polskiego w nauczaniu religii doszło w 1883 r., podczas pokazowej lekcji religii na konferencji powiatowej nauczycieli w Jarocinie w Wielkopolsce. Dzieci odmówiły odpowiedzi w języku niemieckim. Najstarsze dwa strajki szkolne pod zaborem pruskim odbyły się w Osiecznej w pow. leszczyńskim w latach 1890 i 1891 — 1892.

Z początkiem XX w. wzrosło nasilenie walki o szkołę i język polski w Poznańskim i na Pomorzu. Nową falę strajków szkolnych rozpoczęły w 1901 r. dzieci szkolne we Wrzesznie. Wobec opornych dzieci zastosowano karę cielesną. Najbardziej — 22. V. 1901 — zastrajkowały solidarnie we Wrzesznie wszystkie dzieci najwyższych klas (118 uczniów i uczennic). Za przykładem dzieci wrzesińskich poszły dzieci polskie w szkołach podstawowych w Miłostawiu, Gostyniu, Krobi, Pleszewie i Szelejewie pod Koźminem. Strajk w latach 1901—1905 poparły głównie dzieci pochodzenia robotniczego i rzemieślniczego.

Sprawa wrzesińska znalazła swój epilog w sądzie gnieźnieńskim. Na ławie oskarżonych zasiadli rodzice i dzieci. Sąd niemiecki skazał 20 oskarżonych na łączną karę ponad

17 lat więzienia. Mimo represji sądowych pod koniec 1901 r. liczba strajkujących dzieci we Wrzesznie wzrosła.

Na tym samym tle, po prawie dwuletniej przerwie, wybuchł w latach 1906—1907 masowy, powszechny strajk dzieci szkolnych i w Poznańskim i na Pomorzu. Znalazł on swój oddźwięk również na Górnym Śląsku (Zabrze). Początek wielkiej fali powszechnego strajku dała szkoła w Miłostawiu w dniu 24. VI. 1906 r.

Strajk ten objął zarówno miasta, jak i miasteczka powiatowe, a przede wszystkim wieś. Główny udział w nim wzięli dzieci robotników folwarcznych i chłopów. Największe nasilenie przybrał strajk szkolny w listopadzie 1906 r. W ówczesnej prowincji poznańskiej, obejmującej regencję poznańską i bydgoską, największa liczba strajkujących dzieci przypadła na dzień 14. XI. 1906. Strajkowało wtedy 46.886 dzieci w 755 szkołach. W samym Poznaniu strajkowało w listopadzie 1906 r. 1488 dzieci. W dniu 14. XI. 1906 r. w rejencji bydgoskiej strajkowało 26.176 dzieci, w poznańskiej — 20.710.

Na Pomorzu zastrajkowało kilkadziesiąt tysięcy dzieci pol

skich w blisko 300 szkołach w następujących powiatach: Puck, Wejherowo, Kartuski, Kościerzyna, Starogard, Tczew, Gdańsk, Malbork, Elbląg, Chojnice, Tuchola, Człuchów, Złotów, Wałcz, Świecie, Grudziądz, Chełmno, Toruń, Wąbrzeźno, Brodnica, Lubawa, Kwidzyn, Sztum i Bytów. W powiecie wejherowskim, kartuskim i kościerskim strajkowały wszystkie dzieci.

Ogółem blisko tysiąc szkół w Poznańskim, na Pomorzu, Warmii i Mazurach było objętych strajkiem, w którym wzięło udział ponad 75 tysięcy dzieci polskich.

Zdobyczą strajków szkolnych — prócz samych efektów walki z zakusami germanizacyjnymi — było masowe wystąpienie ludu pracującego miast i wsi. W ogniu walki o język i szkołę polską w b. zaborze pruskim, powstał jednolity front mas ludowych. Strajki szkolne były ostatnim wielkim wystąpieniem szerokich mas przed pierwszą wojną imperialistyczną, a największym wystąpieniem w udziale mas ludowych w powstaniu 1848 r.

Ludwik GOMOLEC

TO NIE WIEŻA KOŚCIELNA...



...lecz fragment gmachu Prezydium Powiatowej Rady Narodowej w Słupsku (Koszalińskie).

Fot. — J. Piątkowski

Książki nadesłane

Ostatnio ukazały się na półkach księgarskich nowe książki z cyklu: „aktualne problemy gospodarcze”.

Eugeniusz Szyr — „Niektóre problemy rozwoju gospodarki narodowej w latach 1959—1955”. Autor omawia różne warunki procesu industrializacji, zewnętrzne czynniki rozwoju, problem proporcji w rozwoju, charakter aktualnej i nowej 5-latki, produkcyjne i społeczne problemy rolnictwa itp. Stron 48 — cena — 1.50 zł.

Bronisław Minc — „Wydajność pracy i czynnik jej wzrostu”. Autor odpowiada na pytania: co to jest wydajność pracy i jak się ją mierzy oraz omawia różne czynniki wpływające na jej wzrost, techniki, organizację pracy itp. Stron 48 — cena — 1.50 zł.

S. Frenkiel — „Kierunki rozwoju handlu zagranicznego”. W tej pracy czytelnik znajdzie omówienie znaczenia handlu zagranicznego w gospodarce narodowej Polski i innych państw, jego wpływu na kształtowanie się dochodu społecznego itd. Stron 81 — cena 2 zł. (na)

Głos GATELNIKÓW

PRZYKŁAD STĘSZEWA

Pragnę w kilku słowach poinformować Redakcję o pięknej inicjatywie nauczycielek Szkoły Podstawowej w Stęszewie, ob. ob. G. Komorowskiej i M. Liczbańskiej, które zorganizowały w tej szkole kółko sceniczne, pierwszy po wyzwoleniu dziecięcy zespół artystyczny. Teatrzyk zadebiutował wystawieniem bajki B. Herta pt. „Trzewiczki szczęścia” i został gorąco przyjęty przez społeczeństwo stęszewskie.

Wdzięczna gra młodocianych aktorów, piękne stroje wywypoczone z teatrów poznańskich, udane dekoracje — wszystko to złożyło się na barwną, przyjemną całość.

Warto zaznaczyć, że cały dochód z przedstawień przeznaczono na fundusz budowy szkół Tysiąclecia. Po udanym debiucie teatrzyk projektuje objazd takich miejscowości jak Dopiewo, Modrze, Będlewo itd.

Brawo dzieci! Brawo organizatorki!

mgr Jan MOJSTER

Stęszew

P. S. Wielka szkoda, że Stęszew nie posiada ani domu kultury, ani też chociażby odpowiedniej dla takich imprez sali. Sala Stęszewskich Zakładów Roszarniczych zajmuje bowiem z zasady kino, czasem odbywają się w niej zebrania, obecnie używana jest do wystawiania wyżej wspomnianej bajki. Od 1945 r. planowana jest przebudowa mocno zniszczonego budynku b. kościoła ewangelickiego na dom kultury, ale wydaje się, że za nim zamierzenia wejść w stadium realizacji — budynek rozpada się w gruzy. A szkoda!

Krajowe okulary dla telewizorów

Wszyscy szczęśliwi posiadacze telewizorów wiedzą jak męczy się wzrok przy dłuższym oglądaniu programów. Zapobiec przemęczeniu oczu mogą jedynie okulary o specjalnej barwie szkła. Pierwszą partię takich okularów mają jeszcze w biegu, miesiąc wyprodukować Śląskie Zakłady Mechaniczno-Optyczne w Katowicach. Szkła do okularów dostarczy Jeleniogórska Wytwórnia Szkła Precyzyjnego.

Pierwsza partia — 3 tys. sztuk tych okularów będzie dostosowana rozmiarami nie tylko dla dorosłych lecz także dla dzieci. Jak twierdzą producenci okulary te będą również przydatne dla kierowców w wypadku mgły, gdyż widoczność przez nie w tych warunkach będzie dużo lepsza niż gołym okiem. (PAP)

ANTONI MARCZYŃSKI

tam gdzie szalał

Rafał mówił to tak przekonująco, że blondynka uwierzyła mu od razu i z podnieceniem bardzo zainteresowanej kobietki zaczęła dopytywać o bliższe szczegóły tej najświeższej lokalnej sensacji. Żeby go udobruchać i pociągnąć za obrotny język, stała się bardzo zgodliwa, niemal potulna. Odwróciła też rękę go w oczy reflektor i zaklepała się na swoją „pierwszą miłość”, że jest sama w motorówce i że nikogo prócz niej nie ma w tym pustoku, zatem pan Królik może całkiem swobodnie powiedzieć jej kogo i dlaczego posłał po policję.

— Po drodze powiem pani coś nie coś, — odrzekł. — Ze względu na pani rodzinę wypada, żebyśmy oboje wrócili do Cypress Mansion razem tak samo, jak razem odpylniliśmy stamtąd, — dowodził chytrze, pragnąc płynąć znów szybko, w motorówce, a nie w tej powolnej „skrzyni”, nabierającej coraz więcej wody. — Proszę zatem zbliżyć się burtą do burty. Po przesiadce zaczynaj opowiadać.

Posłusznie spełniała i to żądanie, pomogła niezgrabnemu Rafałowi przesiąść się do jej motorówki i przywiązała do niej z tyłu sznur umocowany do dzioba „gondoli”, aby ją przyholować do przystani tak, jak pan Królik sobie życzył.

Miał wrażenie, że byłaby przystała na wszystko obecnie, byle on nawzajem spełnił jej jedno życzenie. Łasiła się bowiem jak kotka i bez przerwy zasypy-

Potrzeba polskiego Gallupa!

W jednym z ostatnich numerów „Kraju” ukazała się świetna karykatura Wielgusa. Przedstawia ona wesołego kmiotka pod lampą natfotową, zadumanego srode nad arkuszem papieru, na którym widnieją słowa: Ankieta. Two je hobby? Wymień...

Ba, jak to wymieni? Jak odpowiedzieć na tysiące ankiet, którymi systematycznie zasypywany jest ostatnio kraj?

Rzecz wymaga chyba zastanowienia. Ankieta jest rzeczą pożyteczną. Dzięki ankiecie można wysondować opinie społeczeństwa, można w grubym przybliżeniu poznać jego myśli i zamysły. I właśnie z tym większym entuzjazmem powitać należy rzetelne wysiłki Polskiego Radia, które postanowiło powołać do życia coś w rodzaju polskiego instytutu Gallupa. Zespół, powołany do życia przez rozgłośnie centralną Polskiego Radia, dysponuje już dzisiaj szeroko rozgałęzionym aparatem „ankietowiczów”, którzy zbierają wypowiedzi i przesyłają je na adres rozgłośnie. Powstaje z tego mniej więcej prawdziwy, niesfałszowany obraz opinii społecznej.

Radio „instytut Gallupa” zasięga już informacji z różnych środowisk i w różnych sprawach. Wyniki bywały czasami frapujące. Po prostu zadawały kłam pewnym ustalonym poglądom i wierzeniom, wywracały wszystko do góry nogami.

Polski „instytut Gallupa” nie opiera się z zasady na sieci jakichś zawodowych zbieraczy odpowiedzi, którym płaci się „od łebka”, ale bazuje na siłach społecznych, ochotniczych. Ludzie, krążący po domach z ankietami Polskiego Radia, nie pobierają za swój trud żadnej opłaty, a robią to tylko „dla pięknych oczu”. Bywają jeszcze tacy entuzjaci na świecie.

Wiele się ostatnio mówi i pisze o badaniach socjologicznych. Niektórzy widzą w nich panaceum na wszelkie dolegliwości, sądzą, że socjologia załatwi ich niewiedzę o świecie. Padły już projekty powołania do życia jakiegoś instytutu socjologicznego, którego celem będzie właśnie sondowanie opinii publicznej.

Zanim w tym kierunku podjęte zostaną odpowiednie rozporządzenia — trwa nieustająca ankietyzacja Polski. Rzecz w gruncie pożyteczna i chwalebna, byleby na ankietach nie zaczynało się i nie kończyć.

Czas już, aby sprawy te objęte zostały przez jeden ośrodek, dysponujący własnym aparatem, zarówno administracyjnym jak i naukowym. Czas, aby badanie opinii społecznej nie było traktowane mimo wszystko pokątnie przez Polskie Radio, albo jako dorywcza akcja przez redakcje poszczególnych pism, czas, aby wyniki ankiet nie były ukrywane po szufladach, ale by posłużyły jako materiał nau-

kowy właśnie naukowym pracownikom.

Każde narzędzie w ręku fachowca nabiera sensu, a w ręku laika może stać się niebezpieczne dla otoczenia. Dlatego zafrasowana mina chłopca z karykatury Wielgusa nie wróży nic dobrego. A próby Polskiego Radia niosą najwyższe nadzieje na przyszłość.

Leszek GOLINSKI

Miecz z 964 r. zginął w zbiornicy złomu

Niedawno woj. szczeciński obiegał wieść, że w Gryfinie w czasie robót porządkowych na starym mieście robotnicy odnaleźli miecz z wrytą datą 964 r. — a więc zabytek niemal 1000-letni. Wiadomość wywołała zrozmiałe zainteresowanie. Do Gryfiny na wyjechał natychmiast pracownik szczecińskiego muzeum Pomorza Zachodniego.

Miecz jednak w tajemniczych okolicznościach znikł. Po dłuższych poszukiwaniach okazało się, że został już sprzedany... zbiornicy złomu w Gryfinie.

Wystannik muzeum zabrał się więc przy pomocy pracowników składnicy do przetrwania zwałów żelastwa. Okazało się to jednak ponad ich siły. Postanowiono więc, że robotnicy składnicy podczas ładowania złomu na wagony będą się starali odnaleźć stary miecz.

Zachodzi jednak pytanie, czy nie należałoby dotrzeć wcześniej starannym dla odzyskania oraz zabezpieczenia tego cennego zabytku. (PAP)

Ryba-potwór?

Na jeziorze Żelazne koło Pienika pow. Ostróda, już przez 5 lat rybacy stwierdzili obecność olbrzymiej ryby, która umknęła im wówczas przy rywaniu sieci.

Ostatnio zauważyli oni ponownie blisko dwumetrową wielkość rybę. Według rozpoznania rybaków jest to kilkudziesięcioletni okaz szczupaka.

Jest nadzieja, że ryba — potwór w niedługim czasie wpadnie wreszcie w ręce rybaków, i wtedy jej przynależność do gatunku zostanie wyjaśniona. (PAP)

W parę minut z cieczy lody

Fabryka maszyn „Wisła” we Włocławku wykonała ostatnio nieprodukowany dotychczas agregat chłodniczy, który dzięki specjalnym sprężarkom chlorometylowym może utrzymywać temperaturę 17 stopni poniżej zera.

Agregat ten użyty będzie przede wszystkim do zamrażania lodów. Jak wykazały pierwsze doświadczenia — odpowiednio przygotowana ciecz zaledwie w ciągu kilkunastu minut zamienia się w agregat w smaczne lody. (PAP)

— 120 —

wała go pytaniami, on zaś odpowiadał na nie wymijająco, lub żartobliwie, lecz stale z jakimiś intrygującymi półsłówkami, niedomówieniami, albo pogrozkami pod adresem zakapturzonych łobuzów Hermana. Tymi metodami zaostriżył jej ciekawość do maksimum.

Bojąc się snadź nowej niespodzianki, przeornie grał na zwłoke, zwlekał z powiedzeniem tego, co miał na języku, dopóki wycie do księżycy dwóch łańcuchowych psów pilnujących „prywatnej floty” Currów i Byrnesów nie oznajmiło bliskiego zakończenia wieczornej żeglugi po zakazanych moczarsach.

— Proszę mi powiedzieć choć jedno na razie, drogi panie Królik, — nalegała Arlefa Byrnes przypomnieć, — kto jest tym, który miał zawiadomić policję o pańskiej niedawnej... przegrodzie.

— Któżby, jak nie towarzysz mej przygody, czyli pani! — odparł. — Przecież tylko pani była ze mną tam, gdzie napadli mnie tutejsi chuligani przebrani za Klanistów. Skoro więc oni pozwolili pani uciec z wyspy jej motorówka, powinna była pani natychmiast wrócić do domu i telefonicznie zawiadomić policję o napadzie. Czyż nie mam racji?

— Tttak... Oczywiście, że tak, tylko ja... zbłądziłam, zboczyłam z...

— Ze ścieżki cnoty? podpowiedział usłużnie. — O kilka wiosenek za rychło, jak na mój gust, lecz tu jeszcze młodsze podlotki zostają matkami.

— Ja miałam na myśli tylko to, że zbłądziłam dziś wśród moczarów.

— To bardzo dziwne! Bo i któż to chwalił się przy mnie, że zna cały labirynt tutejszych strug wodnych i nie zgubi w nich drogi nigdy?

(C. d. n.)

Pod Koninem rośnie nowe miasto. Oto jeden z wielu budynków w stanie surowym

Fot. — K. Przychodzki

Dobry przykład

Spółdzielnie produkcyjne w naszym województwie budują co roku z funduszy inwestycyjnych wiele domów jednorodzinnych dla swych członków na zasadach wieloletniej odpłatności. W tym roku przeznaczono na ten cel ze środków własnych 13 milionów złotych. Materiały budowlane sprowadza się z wytwórni państwowych lub przemysłu terenowego. Przede wszystkim, rzecz jasna, koszty budowy.

Lepszy pomysł zastosowali spółdzielcy w woj. bydgoskim, uruchamiając własne wytwórnie pustaków, dachówek, stempli budowlanych i cegły. Spółdzielnia w Olszewce, pow. Wyrzysk nie tylko że zaspokoiła potrzeby swoich członków, ale pomogła także okolicznym spółdzielcom i rolnikom indywidualnym. Nawet Prezydium MRN w Wyrzysku skorzystało z usług spółdzielczej wytwórni, która w zeszłym roku przyniosła 90 tys. zł dochodu. Inne spółdzielnie pomorskie uruchomiły cegielnie polowe i zaopatrują w cegły swoich członków budujących domy oraz mieszkańców okolicznych wsi.

A może by tak i zarządy naszych spółdzielni produkcyjnych pomyślały o tym. Głina znajduje się w podglebiu prawie wszędzie...

(kj)

Rozmaitości

Helena Lipna, Lucjan Rataj i Helena Karkosz — wszyscy zamieszkałi w Sowach pow. Rawicz na zabawie, urządzonej przez ZMW, sprzedawali wódkę bez zezwolenia i pobierali nadmierne ceny za kielbasę. To samo czynili na zabawie OSP w Chojnie Fr. Andrzeja Jędraka, Fr. Wyrwala i Jan Kajer. Sąd Powiatowy w Rawiczu skazał wszystkich na kary aresztu od 2 do 4 miesięcy z zawieszeniem na trzy lata i na grzywny pieniężne.

Półtora roku trwała przebudowa kina „Promień” w Rawiczu. Od tygodnia w nowej szacie wyświetla już filmy. (wt)

We Włoszce (pow. Wolsztyn) 5 bm. spalił się stóg słomy Jana Ra-biegi. Straże pożarne z Jabłonny Rakoniewicz i Wolsztyna nie dopuściły do przeniesienia się ognia na budynki. Pożar prawdopodobnie spowodowały dzieci. (jw)

Kwiecień	Imieniny
8	Dionizego
środa	
	Słońce:
	wschód: 4.56
	zachód: 18.21

Teatry

W POZNANIU — JUTRO
OPERA — g. 19 „Baron Cygański”; POLSKI — g. 19 „Droga do Czarnolasu”; NOWY — g. 19 „Wujaszek Wania”; SATYRY — g. 20 „Diabeł”; REWIA — nieczynna; — MARCINEK — g. 11 „Kropka-Kreśka i Agnieszka”.

W TERENIE — DZIS
KALISZ — „Maria Stuart”; — WOLSZTYN — „Mazepa”; — SKULSK (pow. Konin) — „Mąż Pogrzebiony”; ŁĘCZYCA — „Kochane dzieciaki”.

Kina

KALISZ — Syrena: „Bogaczka” (radz. 12 l.); Stylowe „Pod przegięciem” (jug. 14 l.); Wolność — „Bitwa o ciekłą wodę” (franc. 12 l.); GNIEZNO — Lech: „Alibi” — (NRF 14 l.); Polonia: „Ostatni strzał” (polski 18 l.); OSTROW — Roma: „Kapitan z Koepenick” — (NRF 16 l.); SŁONCE — „Pan Ania to szuka miliona” (polski 16 l.); LESZNO — Panorama: „Zbrodnia i kara” (franc. 16 l.); PILA — Iskra: „Trzynasty komisariat” — (czeski 18 l.).

Radio

PROGRAM I
13.30 — z życia Zw. Radz.; 16.05 — porady praktyczne dla kobiet; 16.15 — koncert w wyk. Małej Orkiestry Rozgł. Śląskiej; 16.50 — „Radiostacja Młodości”; 17.15 — kurs języka angielskiego; 17.30 — muzyka i aktualności; 18.10 — „Trybuna nauczycielska”; 18.20 — magazyn muzyczny; 19 — stan pogody i dziennik wieczorny; 19.26 — wiadomości sportowe; 19.30 — gra zespołu W. Kazaneckiego; 20 — koncert chopinowski; 20.30 — poetycki koncert żywek; 21 — wiadomości; 21.05 — „Pięć minut o wychowaniu”; 21.10 — „Magazyn



Strachy... na dziki

Sprawa dzików, jeleni, danieli i innej zwierzyny łownej spędza sen z powiek administracji leśnej i rolnikom. Tym ostatnim nawet — dosłownie, bo muszą nocami pilnować podstępnych planów. Problem tym trudniejszy, że zwierzyna jest potrzebna dla zachowania równowagi w przyrodzie, a równocześnie robi coraz większe spustoszenie na polach uprawnych. Na każdym niemal kroku spotykamy się z zażaleniami ludności wiejskiej, do redakcji napływają listy z projektami zlikwidowania plagi, z prośbami o pomoc w poszukiwaniu środków dla zapobiegania szkodom i stratom w produkcji roślinnej.

Z listów wynika, że zwierzyna leśna jest rozzuchwalona do tego stopnia, iż przycho-dzi do kopców z ziemniakami, odkrywa je i spokojnie się pożywia, nie reagując na straszenie, na ujadające psy, na ludzi usiłujących krzykiem i kijem ją odpędzić. Bywają wypadki atakowania przeszkadzających w żerowaniu ludzi, tak że muszą się oni ratować ucieczką na drzewa. Słowem — sytuacja niewesoła. Oto co na ten temat pisze do nas ob. Feliks Zwierzchowski z Kąkolewa, pow. Leszno:

„Mam część pola położonego przy lesie. Rokrocznie dzierzyna wyrządza takie ogromne szkody, że ogarnia mnie rozpacz. Tyle włożonego trudu i wysiłku w uprawę idzie po prostu na marne. Zaraz po wojnie czytałem w jakiejś gazecie, że istnieje płyn, preparat chemiczny, który silnym i nieprzy-

jemnym zapachem odstrasza dziki z pól. Czy są u nas wytwórnie tego płynu, w jakich ilościach się go sprzedaje, jaki jest sposób użycia? Przede wszystkim zaś pytam, czy zastosowanie daje jakies wyniki, czy istotnie odstrasza zwierzynę? Czekam na odpowiedź”.

Ten i wiele innych listów spowodowały, że przeprowadziliśmy rozmowy z fachowcami, poszperaliśmy nieco w prasie zagranicznej, zapoznaliśmy się z literaturą naukową z tego zakresu. Okazało się, że swego czasu był taki preparat chemiczny. Produkcja została jednak zarzucona, gdyż spryskiwanie pól nie przynosiło przewidywanych rezultatów. Zapach wytwarzany przez ów płyn działał na bardzo krótki czas, potem wietrzył i dzierzyna miała swobodny dostęp do plantacji. Skuteczny byłby on wtedy gdyby spryskiwano zagrożone pola co godzinę, co byłoby zbyt kosztowne i pracochłonne. Dlatego stosowanie zostało zaniechane.

Ale plaga pozostała plagą. Dzierzyna czyni istotnie ogromne szkody na polach. W jednym tylko roku 1958 w woj. poznańskim wypłacono z tego tytułu 10 milionów zł odszkodowań, a w całym kraju 105 milionów zł. Przyjąć należy, że nie wszystkie szkody są zgłaszane i szacowane, że szacunki z reguły nie pokrywają strat w pełni lecz tylko w 70 procentach. Czyli szkody są znacznie większe niż to wynika z wypłaconych sum.

To jest jedna strona medalu; 10 w Wielkopolsce czy 100 milionów zł w całym kraju wypłaconych przez skarby państwa w formie odszkodowań. Druga strona tego samego medalu, to stracone plony zbóż, ziemniaków i innych roślin, które nie znalazły się na rynku. Szacować je należy co najmniej na 150 milionów zł w skali krajowej. Rolnik otrzymał odszkodowanie, które w jakiejś tam mierze pokryje mu powstałe straty. Państwo natomiast ponosi straty podwójne. Powstałe więc ogromne szkody społeczno — ekonomiczne.

Jakie znaleźć środki zaradcze? Administracja leśna szuka sposobów i środków dla rozwiązania zagadnienia. Dyrektor Okręgu Lasów Państwowych w Poznaniu wyraża przekonanie, że zwierzyna jest jednak trochę za wiele i należałoby dokonać odstrzału. Chyba słusznie. Niezależnie od tego leśnicy ostatnio eksperymentują.

Na terenie woj. zielonogórskiego i niektórych nadleśnictw w woj. poznańskim (Goraj, Wronki, Kucharszewo, Obrzycko) zastosowano dla odstraszania zwierzyny impulsy elektryczne. Pewien rejon ograda się drutem w podwójnej linii i włącza się do agregatu bateryjnego. Dotknięcie jednego z drutów powoduje wstrząs, lekkie porażenie prądem, nieszkodliwe

dla życia zwierząt. Obserwacje wykazały, że ten sposób jest bardzo skuteczny. Zwierzyna ucieka w las...

Urządzenia te są jednak kosztowne — jeden agregat produkowany we Wrocławiu kosztuje 3 tysiące zł, nie licząc kosztów zakupu potrzebnego drutu. Takich agregatów zaś potrzeba w jednym tylko województwie kilka tysięcy. Biorąc pod uwagę wypłacane odszkodowania, to kto wie czy szerza produkcja i zakup tych urządzeń — znanych na wsi pod nazwą elektrycznych pastuchów — nie okaże się korzystniejsza dla skarbu państwowego. Przyjmijmy, że poznański Okręg Lasów zakupi agregaty za 10 milionów zł i zainstaluje w najbardziej zagrożonych rejonach. Amortyzacja zapewniła w krótkim czasie. Bo suma odszkodowań się zmniejsza, albo ulegnie całkowitej likwidacji, pozostanie natomiast dla społeczeństwa czysty zysk w postaci plonów dotychczas corocznie niszczone.

Wydaje się więc, że instalacja elektrycznych urządzeń odstraszających zwierzynę leśną byłaby jak najbardziej celowa.

Kazimierz JAŹWIECKI

Pocztówka z Poznania

Dzisiaj pogawędzimy sobie o Poznaniu. Ma on 411 tysięcy mieszkańców, 65 tysięcy mieszkań i 96 tysięcy rodzin, z tego 29 tysięcy rodzin mieszka „dodatkowo”, a 43 tysięcy korzysta z wspólnej kuchni, przy sparczając sądowi 75 procent tak zwanych pyskówki na temat nieporozumień, kłótni, bólek, itp.

W ciągu najbliższej 5-letki przybędzie naszemu miastu blisko 50 tysięcy izb. Przyczyni się do tego zmniejszenia zagęszczenia o 0,08 proc. Projektowana do rozbudowy dziel-nica Rataje ma pomieścić 120 tysięcy mieszkańców, a więc tyle, ile mniej więcej liczy cała Częstochowa. Drugie osiedle projektowane jest za Cytadelą, tak zwane Winogrody II dla takiej ilości mieszkańców, jaką ma Ostrów.

Na Warcie powstanie kilka mostów. Jeden z nich będzie musiał połączyć Wildę ze Starołąką, gdyż tam Zakłady H. Cegielskiego będą budować fabrykę.

Przy tej okazji o szkołach. W Poznaniu co roku przybywa około 4.400 dzieci w wieku szkolnym. To znaczy, że co roku trzeba by wybudować około 100 izb szkolnych kosztem około 50 mln. zł. Kilka budynków już jest w budowie, ale to kropka w morzu potrzeb, bo powinno przybywać rocznie około 13 szkół 7-klasowych! Na ten cel świat robotniczy łoży duże fundusze. Zaloga „Cegielskiego” przekazała już 850 tysięcy zł. Inne zakłady nie skąpią swoich pieniędzy. Rozbudować też trzeba szkoły wyższe. Musi też przybyć kilka nowych szkół średnich, internatów, domów studenckich.

To jeszcze nie największe kłopoty. Ojcom miasta głowę „suszy” zagadnienie wodociągów i kanalizacji. Wyobraźcie sobie — przygotowane są one na 250 tysięcy mieszkańców!

PCK uczy, pomaga i wychowuje

Może sytuację uratuje ujęcie wodne pod Mosiną. Niektóre ścieki fabryczne zatrzymują Wartę. Ale na uzdrowienie tego stanu potrzeba wielu setek milionów złotych...

Nie zajmuję się tu „detalami”, bo trzeba by na ten temat pisać kilkanaście dni i nocy. Faktem jest, że Poznań rośnie tak szybko jak na drogach.

Wiele projektów w tej chwili się omawia na szczelbu (oj, ta drabina!) miasta, niektóre zaś na szczelbu centralnym. Niełatwe to sprawy.

J.P

„Koziołki”

Na 99 Poznańską Grę Liczbową „Koziołki” nadesłano 6 kuponów z pięcioma trafnie zakreślonymi liczbami; są to numery: 9 — 78163, 71 — 964/II, 196 — 201/III, 200 — 107304, 218 — 140384 i 248 — 154933.

Właściciele ich otrzymują po 29.002 zł. Wygrane za cztery trafienia otrzymuje 439 uczestników gry po 355 zł, a za trzy trafienia 8.638 uczestników po 20 zł.

Właściciele kuponów z końcowym numerem banderoli 265 otrzymują z dodatkowego drugiego losowania wygraną w wysokości po 116 zł na kupony 1 zakładowe i po 348 zł na kupony 3 zakładowe.

Wygrane z pięcioma trafieniami można odebrać w PKO w Poznaniu, za cztery i trzy trafienia oraz nagrody pieniężne z drugiego losowania na końcówce trzy numery banderoli na terenie m. Poznania wypłacają punkty odbioru kuponów — wszystko od 10 bm., a na terenie województwa poznańskiego 13 bm.

Losowanie „Jubileuszowej” 100 Poznańskiej Gry Liczbowej „Koziołki” odbędzie się 12 bm. o godz. 12 w Poznaniu pod ratuszowymi „Koziołkami”.

Dodatkowo zostaną rozlosowane pomiędzy uczestników kwietniowych gier 99 — 100 — 101 — 102 z okazji „Jubileuszu”: samochód osobowy „Syrena” na kupony 3 zakładowe i motocykl „Pannonia” z przyczepą na kupony 1 zakładowe oraz motocykle — motorowery praktyczne — zegarki. Od-cinki „C” kuponów z poszczególnych gier kwietniowych należy starannie przechować. (na)

Sport

Jeźdźcy przed startem w Rzymie

Czołwarka naszych jeźdźców zakończyła już na terenie jeździeckiego ośrodka olimpijskiego w Poznaniu wiosenne przygotowania przed startami międzynarodowymi. Obecnie jeźdźcy pilnie trenują przed wielkimi międzynarodowymi zawodami w Rzymie, które odbędą się w pierwszych dniach maja. Polacy ponadto star-tować będą w Neapolu.

Konkursy jeździeckie w Rzymie będą generalną próbą przedolimpijską i rozegrane zostaną na pięknym stadionie Piazza di Siena, który znajduje się w słynnym parku Villa Borghese. Na tym samym stadionie w 1960 r. odbędą się zawody olimpijskie. W najbliższych zawodach w stolicy Włoch weźmie udział niemal w komplecie światowa czołwarka.

Polski Związek Jeździecki ustalił już skład naszej ekipy. Na konkursy do Rzymu wyjadą: BY-SZEWSKI, BABIECKI, J. NOWAK oraz KOBYLIŃSKI, którego powołano do ekipy w miejsce kon-tuzjowanego J. Grabowskiego. Do Włoch wyjadzie 10 koni. Decy-zja, jakie konie pojadą, zapadnie po eliminacjach 18 i 19 bm., które odbędą się na włoskim torze. (x)

Sportowe drobiazgi

Zarząd Wojewódzki TKKF organizuje wycieczki do CSR i Węgry. Koszt wjazdu: 1.920 zł dla członków organizacji i 2.200 zł dla niestowarzyszonych. Termin wycieczek: 2—10 sierpnia br. Szczegółowych informacji udzieli sekretariat Zarządu przy pl. Kolegiackim 17.

KS Olimpia zorganizowała kurs zdzudo pod kierownictwem znanego poznańskiego trenera — J. Krawczyka. Kandydatów w wieku lat 25 proszeni są o zgłoszenie się w sekretariacie Klubu przy ul. Kantaka 4.

Dlaczego zapomniano o Grzelaku?

1 kwietnia br. zaskoczyliśmy Czytelników „szatową” wiadomością, że Grzelak i Papię zostali wyznaczeni do naszej bokserkiej reprezentacji na mistrzostwa Europy. Pierwszo-kwietniowy dowcip — dowcipem, ale wydaje mi się, że miał on wszelkie cechy prawdopodobieństwa. Pamiętamy bowiem świetne walki Tadeusza Grzelaka podczas ostatnich mistrzostw Polski na poznańskim ringu, gdzie kaliszczanin zdobył zaszczytny tytuł mistrza. Prawdopodobieństwo naszej wiadomości mogło być tym większe, że wielu fachowców po mistrzostwach uważało Grzelaka za pięciarza nr 1 turnieju. Grzelak dostał zresztą nagrodę ufundowaną dla najlepszego pięciarza pol-znańskich mistrzostw. Świetna forma jego nie miała, niestety, wpływu na dalszy bieg wypadków. Przy ustalaniu kadry olimpijskiej na bieżący kwartał sztab naszych bokserów skwapliwie zapomniał o ostatnim zdobywcy tytułu. W zapomnienie poszły jego przygotowania, zwycięstwo i forma.

No cóż, decyzję wykluczającą Grzelaka z kadry, można by jeszcze jakoś wytłumaczyć. Bo trenerzy pamiętają o 30-tce, którą „nosi” Grzelak, „na kar-ku”. Chcieli oni widzieć w reprezentacji pięciarza młodszego. Stąd też chyba w obsadzie wagi ciężkiej nazwiska Jędrzejewskiego i Gugniewicza. Ale dlaczego właśnie ich? Przecież Jędrzejewski przegrał, po pięknej zresztą walce, z Grzelakiem, a los jego podzielił również Gugniewicz, który na odmianę uległ Branickiemu. Branicki — jak wie-

my — przegrał w finale z Grzelakiem, a w ostatnią niedzielę uległ mu po raz drugi w Kaliszu. Decyzja więc jest bardzo dziwna. Bo jeżeli ma nas reprezentować młody pięciarz, to dlaczego nie wicemistrz Polski Branicki?

WŁ. OFIERSKI

P.S. Dla przypomnienia chciałbym dodać, że zawodowi mistrzowie świata Robinson i Moore są również nie pierwszej młodości, a jednak sięgają po najwyższe tytuły. Dlaczego więc ciągle mówi się o „starości” Grzelaka, który jak dotychczas zwyciężył swoich młodszych kolegów?

Jeszcze jeden przelaj

Okazuje się, że biegi przelajowe coraz bardziej zaczynają wchodzić w modę. Obok biegów o Memoriał Br. Swarcza, przelajowy Olimpij, no i oczywiście Małej Olimpiady „Głosu Wielkopolskiego” lekkoatleci muszą do kalendarza wpisać jeszcze jedną imprezę, a mianowicie bieg przelajowy o puchar 700-lecia m. Kostrzyna. Impreza ta odbędzie się 19 bm. w Kostrzynie o godz. 14. Przewiduje się następujące konkurencje: bieg seniorów na dystansie 3.500 m, kobiet na 700 m i juniorów na dystansie około 1.500 m. Startować w biegach mogą wszyscy zawodnicy zrzeszeni, bądź też niezrzeszeni, z tym tylko, że każdy musi dostarczyć zaświadczenie lekarskie o zdolności do uprawiania sportu.

Zgłoszenia do biegu z zalocnym wpisowym (5 zł od zawodnika w biegu głównym i 2 zł w pozostałych biegach) należy składać na ręce sekretarza KS Lechia ob. Z. Ławickiego w Kostrzynie Wilk, ul. Poznańska 6. Termin zgłoszeń upływa 15 bm. (of)

Głos WIELKOPOLSKI

Wielkopolskie Wydawnictwo Prasowe — RSW „Prasa”. Poznań, ul. Grunwaldzka 19. Dla przysięgłych i znajomych z granicą można zaprenumerować nasze pismo odpłacając abonament z przysięgą za granicę: kwartalnie 52.50 zł, półrocznie 105.— zł, rocznie 210.— zł. Opłatę należy wnieść na PKO nr 1-6-109024 w Warszawie, podając adres pod którego ma być wysyłane nasze pismo. Informacji w tej sprawie udziela PKWZ „RUCH” w Warszawie, ulica Wilcza 46, tel. 849-58. Zamówienia i przedpłaty na prenumeratę przyjmują wszystkie urzędy pocztowe i listonosze do dnia 15 każdego miesiąca, poprzedzającego okres, na który dokonywana jest przedpłata. Zdeaktualizowane egzemplarze „Głosu Wielkopolskiego” można nabywać w Centrali Kolportażu Prasy i Wydawnictw „Ruch”, Warszawa, ul. Srebrna nr 12. Druk: Zakłady Graficzne im. M. Kasprzaka w Poznaniu, F-5

Redakcja: Poznań, ul. Grunwaldzka 19. Telefony: centrala 311-21 (łączy wszystkie działy); dział informacji: 659-39; informacje dla czytelników 657-18; dział łączności 657-18; sekretarz redakcji: 648-85; redaktor naczelny: 657-75, drukarnia (mocy) — 629-52. Redaktor naczelny przyjmuje w środy i piątki w godz. 12—14. Sekretarz redakcji przyjmuje codziennie w godz. 13—14. Biuro Ogłoszeń: Poznań, ulica Świerczewskiego nr 3, tel. 624-59. Za dział ogłoszeń redakcja nie odpowiada. W Warszawie, podając adres pod którego ma być wysyłane nasze pismo, informację w tej sprawie udziela PKWZ „RUCH” w Warszawie, ulica Wilcza 46, tel. 849-58. Zamówienia i przedpłaty na prenumeratę przyjmują wszystkie urzędy pocztowe i listonosze do dnia 15 każdego miesiąca, poprzedzającego okres, na który dokonywana jest przedpłata. Zdeaktualizowane egzemplarze „Głosu Wielkopolskiego” można nabywać w Centrali Kolportażu Prasy i Wydawnictw „Ruch”, Warszawa, ul. Srebrna nr 12. Druk: Zakłady Graficzne im. M. Kasprzaka w Poznaniu, F-5